

KOREANSKIE PORTRETY

Czyli “kamienne mosty”

Niedawno sporządziłem portrety moich parafian z gorskiej parafii w Angrenie w większości niemieckiego, tatarskiego i polskiego pochodzenia.

Los każdego z nich to jakaś tragedia. Mogło powstać wrażenie, że jestem na misjach otoczony wyłącznie nieszczęśliwymi złamanymi przez los. Dla całości obrazu mej misji chce dodać opis życia i charakteru innej grupy parafian, którzy w swej większości są ludźmi tzw. “średniego dostępu” lub wręcz milionerami.

Spotykają się w każdą niedzielę o czwartej po południu w taszkienckiej katedrze i jedynym człowiekiem, który na te liturgie przychodzi pieszo jestem ja.

Podworko kościelne wypełnia się dziełami wyróżniającymi się zagranicznymi tablicami żółtego, zielonego i niebieskiego koloru.

Większość parafian z tej grupy ma własnych kierowców, dziesiątki lub setki tutejszych pracowników i gospodynie domowe. Są to przyjezdni z Południowej Korei biznesmeni i dyplomaci. Ponadto mieszka ich w Taszkencie 1500 osób.

Okolo 10% spośród tej grupy ludzi przyznaje się do katolickiego wyznania.

Uzbekistan ma dobre stosunki z Koreą, powiedziałbym wyjątkowo dobre.

Historia każdego człowieka oddzielny temat warty encyklopedii.

Śród moich 150-ciu koreańskich parafian każdy jest dla mnie zagadką.

Podobnie jak na Sachalinie bardzo bym chciał przeniknąć ich dusze i prowadzić do Jezusa. Z pozoru nie jest to trudne, bo Koreańczycy garna się do kościoła.

Czy mi się to jednak udaje, często mam wątpliwości, bo nie wiem jaki czas jest mi dany, by ich formować i co może zadziałać na nich w sposób skuteczny.

Zewnętrzne oznaki pobożności mogą być mylące jeśli nie pogłębić ich wiary i wiedzy. Mam chwilami wrażenie, że zastałem ich w fazie stagnacji, że im ten stan odpowiada, i że się tego już nie da zmienić.

Pewien kapłan powiedział mi frazę, która miała dotyczyć Japonczyków, że są to ludzie, którzy “lubią chodzić po kamiennych mostach”. Miało to znaczyć, że nie lubią nowinek. Wola, żeby wszystko było dobrze zaplanowane i przemyślane.

Każdy nowy kapłan i nowe pomysły duszpasterskie to dla nich “rewolucja”.

Paradoksalnie, gdy tylko przywykli do polskich kapłanów, to z lekkim myśleniem co by to było, gdyby nagle pojawił się na stałe “swoją własny” z Korei.

Tak więc fraza o kamiennych mostach w jakiejś mierze dotyczy również Koreańczyków. Zauważyłem kilka ciekawych rzeczy i są to moje prywatne spostrzeżenia. Wielu z nich dość regularnie się spowiada. Mimo bariery językowej starają się być przynajmniej 4 razy w roku na spowiedzi.

Są zdyscyplinowani. W swojej masie 150 potencjalnych katolików minimum 30 zawsze mam na niedzielnej Mszy, bywa że cyfra dochodzi do 50.

W grupie rosyjskojęzycznej ten wskaźnik jest dużo niższy. Owszem bywa na rosyjskojęzycznych nabożeństwach 80-100 osób, lecz przewinęło się przez parafie nie mniej tysiąca. Podobnie sprawa wygląda z polską diasporą. Mamy trzy organizacje polonijne. Każda z nich chlubi się setkami członków. Wszyscy lub prawie wszyscy identyfikują się z katolickim kościołem ale na jedną jedyną “polską

Msze”, która jest odprawiana na drugą niedzielę miesiąca zjawia się maksimum 20 osób!!!

Dziwi to i bulwersuje tym bardziej, że do dziś mieszkańcy Taszkientu nazywają świątynię “Polskim Kościołem”!!!

Ludzie pochodzenia europejskiego przychodzą lub nie w zależności od nastroju duszy. W wypadku koreańskiej diaspory o nastroj nikt nie pyta. Chodzi się jakby z obowiązku, póki nie nastąpi jakieś spieć. Ono może umknąć uwagi ale jest.ładnie śpiewają. Mają przygotowane wszystkie czytania. Solidnie i bez moich starań rozdzielają funkcje liturgiczne. Nigdy nie ma wątpliwości, że nie będzie komu czytać czytan czy nawet kazania. To ostatnie mam raczej za minus, bo gdybym sobie wywalczył prawo głoszenia poprzez tłumacza, lub gdybym sam pisał teksty i tłumacz by dawał gotowe przemówienie lektorowi, to rezonans byłby większy. Pytam często ministrantów o czym było kazanie i nie zawsze potrafią mi zrelacjonować. Te czytania dobierane przez samych parafian to już tradycja 11 letnia i trudno ją złamać, bo ten który czyta jest z tego bardzo dumny i to jest uważane za przywilej raczej.

Jeśli coś koniecznie chce powiedzieć w nawiązaniu do niedzielnych czytan to robię to w ogłoszeniach lub na katechezie dla ministrantów. Katechezy są co tydzień po niedzielnej Mszy św. Z początku trudno było zebrać młodzież.

Po jakimś czasie ten problem zniknął.

To będzie jednym z pierwszych tematów jakie chce poruszyć.

1. Kim Min Son

Najstarszy ministrant to 22 letni chłopak, który studiuje w Moskwie dziennikarstwo.

Jak wszyscy moi ministranci on również urodził się w Korei, ale jako 9 letni chłopiec przyjechał z rodzicami do Uzbekistanu. Mieszkali najpierw na przedmieściach we wiosce Yik-Ota.

Potem rodzice wykupili lokal w centrum Taszkientu naprzeciw znanego hotelu “Rossiya” i otworzyli koreańską restaurację, którą nazywali OAZIS.

Restauracja jest całodobowa, dobrze usytuowana. Można do niej dotrzeć pieszo za 25 minut spacerkiem z kościoła. Dawno w niej nie było remontów meble są zniszczone. Widac, że klienci nie są najbogatsi ale jest sporo stałych i wiernych przyjaciół. Przychodzą tutaj jak do swego domu. Podobne odczucia mam również i ja gdy odwiedzam Oazis.

Pierwszy raz byłem tutaj na koledzie a następnie na “imieninach” Jarosława Madrego, które urządziłem 4 marca według juliańskiego kalendarza. Chodziło mi o to, by tam sprowadzić wszystkich ojców Franciszkanów. Akurat mieli dzień skupienia w Taszkencie i gdy zaproponowałem, by uczcić dzień Kijowskiego Księcia odwiedzinami w koreańskiej restauracji, oni na to chętnie przystali. Większość z nich pamięta tych parafian, bo w pierwszych latach, gdy kościół nie był do końca wyremontowany właśnie w okolicy OAZIS mieszkali. Dom rodziców Min Sona był na tejże niezapomnianej ulicy Saperow. Ojciec Franciszek w trakcie tej imieninowej wieczery wyznał, że pewnego razu a było to bodajże w 2000 roku ochrzcił jednorazowo grupę około 20 Koreańczyków.

Obecnie na miejscu plebanii i kaplicy rezyduje wspólnota Taszkienckich Żydów i tam spotyka się na modlitwie.

Min Son przez innych ministrantów jest bardzo szanowany. Nazywają go Hyong, czyli “starszy brat”. Min Song bardzo lubi liturgie i mocno się stara, by wszystko było na tip-top. Potrafi całą godzinę spędzić z ministrantami przede Mszą, by odszlifować wszystkie szczegóły. Podobnie zresztą było na oazie, którą prowadziłem pod koniec lipca. Na moją prośbę Min Song zagitował

dwu młodszych kolegów ministrantów. Sukces oazy sprawił, że cały zespół liturgiczny zaczął do kościoła chodzić dużo chętniej. Zniknął też problem frekwencji na katechezie.

Tato Min Sona pochodzi z Guan-dzu. Jest to drugie co do wielkości koreańskie miasto.

Ma na imię Angelo I był swego czasu starostą koreańskiej wspólnoty katolickiej i wielkim przyjacielem ojca Tadeusza. Rozumie trochę po rosyjsku ale jak większość Koreanczyków średniego pokolenia mówić jednak nie potrafi.

Pragnie syna odprawić na 2 lata do Koreańskiej Armii toteż wystarał mu się o Akademicki Urlop. Dzięki temu Ming Son jakiś czas spędza w Taszkencie i jest bardzo pomocny w parafii. Dużo czasu udziela wspólnym sprawom jako tłumacz i nie tylko. Jest łącznikiem pomiędzy starszymi parafianami, ministrantami i mną. Bardzo by chciał być kapłanem i wiele osób mu to mówi, że byłby dobrym księdzem. Rodzice jednak nie wspierają go na tej drodze i z racji na te koreańskie uzależnienia pokolen można się spodziewać, że raczej nie uda mu się zrealizować marzenia o kapłaństwie. W Korei podobnie jak w Uzbekistanie pary małżeńskie kojarzone są raczej z inicjatywy rodziców. Decyzja o studiach seminaryjnych musi być również uzgodniona z nimi. Głos starszych w tej kulturze nadal się liczy w sposób nieporównywalnie większy niż to jest w Europie. Chwilami jest to głos decydujący.

Wspólnie z Min Sonem opracowaliśmy ostatnio strategię pracy z ministrantami.

W rezultacie pewnych ustaleń wychodzą oni do kościoła w niedzielę zaraz po obiedzie a wracają późno po kolacji, która jemy wspólnie w różnych miejscach miasta. Ostatnio głównie w koreańskich restauracjach prowadzonych przez katolików. Takich restauracji jest kilka.

Zamawiamy tam sobie skromne posiłki i zawsze możemy liczyć na zniżki.

Pewnego razu chłopcy zamówili sobie "kurze łapki" w nadziei, że dostaną "udka". Jakież było ich zdziwienie, gdy przyniesiono im ostro zaprawione w marchewce pazurki z kury.

Po Mszy świętej wędrujemy po zakamarkach odmawiając rozaniec a potem przy posiłku ja gawędzę z nimi na temat czytanych Mszałnych i daję im możliwość, by zadawali ciekawe pytania.

Pytają mnie po rosyjsku a gdy w mojej odpowiedzi jest coś niejasnego wtedy Min Song tłumaczy to na koreański.

Min Son ma młodszego o rok brata, który jest jego zupełnym przeciwieństwem. Timo, takie jest jego imię, jest domatorem. Do kościoła owszem chodzi ale rzadko i bez entuzjazmu. Lubi spędzać czas przy komputerze. Studiuje w Moskwie prawo. Ciekawa rzecz, że choć z rodzicami obcuje obaj po koreańsku, to między sobą bracia rozmawiają po rosyjsku. Jest to ogólna tendencja w koreańskiej diasporze. Nie znane mi są do dziś przyczyny dlaczego koreańscy tak łatwo się asymilują w innych społecznościach zwłaszcza wśród Rosjan. Można dodać, że w warunkach Uzbekistanu są dzisiaj najsilniejsza rosyjskojęzyczna grupa. To ludzie zazwyczaj pracowici i inteligentni choć może się zdarzyć, że jakiś egzemplarz chamstwa też się wśród nich trafi.

Nazwisko Kim to najpopularniejsze nazwisko w Korei. Może oznaczać złoto, pieniądze jak i ulubione warzywa czyli kapuste, z której robi się sałatkę o nazwie Kim-czi.

Jest to moje ulubione danie.

2. Regina, Hiso i Monika

Hiso ma 16 lat, jest synem Reginy.

Ta kobieta poważnie choruje onkologicznie. Miała przeswietlany żołądek i ostatnio czuje się lepiej ale w oczach widac smutek. Ma wyraźne kości policzkowe i śmieszny dziewczęcy warkocz w kitkę. Zwykle jak większość koreańskich kobiet ubiera się w spodnie i jasne zapinane na guziki sweterki. Ma około 50 lat. W parafii pełni rolę psalmistki. Posiada nieduży sklepik niedaleko od restauracji Oazis naprzeciwko Bazaru na tzw. Hospitalce. Co ciekawe w tym rejonie właśnie mieszka mnóstwo Koreanczyków i dziesiątki jeśli nie setki małych sklepików i barów należą do nich. Czasami zartem ten rejon Taszkientu nazywam "Chinatownem".

Byłem u niej na koledzie z grupą 7 parafianek. Widac było gołym okiem, że dom nie jest bogaty ale gościnny, bo tradycyjny koreański stół uginał się od wielkiej ilości potraw.

Juz pewnie wspominalem, ze kuchnia koreanska rozpoczyna sie od drugiego dania a wlasciwie od salatek, ktorych ilosc i smak robi wrazenie. Zupa podawana jest na koncu. Ciekawy ksztalt maja lyzki. Sama raczka lyzki bywa czesto cieniotka a uszko masywne i mocno wygiete niemal pod katem prostym. Koreanczyzy czesta jedza prawa reka uzywajac paleczek do chwytania salatek i miesnych, ryzu lub rybnych dan. Rownoczesnie w lewej dloni trzymaja lyzke i siorbia ze smakiem ostre zupki. Siorbanie nie jest czymys nagannym, choc moze sie zdarzyc, ze w towarzystwie Europejczyka beda sie pilnowac i nie czynic halasu.

Moja nauczycielka koreanskego tłumaczyła to w ten sposob, ze to halasowanie a nawet glosne puszczenie bakow za stołem ma zbliżac ludzi.

Podobno Koreanczyzy rzadko zapraszaja gosci do domu i ze raczej wola wspolnie pojesc w restauracji. W Korei jest mnostwo tanich jadlołajni. Rowniez rozmowy o biznesie dokonuja sie w takiej atmosferze. Zaden koreanski biznesmen nie podpisze kontraktu zanim ze swoim partnerem nie zje obiadu lub kolacji.

Sprawdzilem na sobie, ze ten mechanizm funkcjonuje rowniez w relacjach z parafianami a zwlaszcza z mlodziemza o czym juz byla mowa.

Latem poswiecalem sklep Reginy, w ktorym glownie sprzedawane sa polprodukty i gotowe salatki. Ludzie przychodza do niej tez "na lody". Dziwne sa te koreanske lody i do dzis nie bardzo pojalem z czego sa zrobione. Koreanczyzy nie stosuja w swej diecie zadnych potraf mlucznych wiec lody sa specyficzne. Mam wrazenie, ze procz slodkich owocow i kruszonego lodu plywaly tam tez kawalki miazszu z fasolu, ktory jest tu nazywany tofu.

Hiso rowniez byl na oazie letniej i nalezy do najaktywniejszych ministrantow choc jest mocno roztargniony. Gdy odwiedzal miasto pewien francuski misjonarz to wlasnie Hiso i jego starsza siostra Monika pomagali mi go oprowadzac po miescie. Oboje niezle wladaja angielskim. W przeciwnienstwie do chudej i niewysokiej mamy oboje sa solidnej budowy ciela, zwlaszcza Monika. Maja zywa mimike twarzy, rzadki dar u Poludniowych-Koreanczykow. Wyczuwa sie w ich obecności silna energie, dobroc i dobrodusznosc, ktora zapewne odziedziczyli po mamie. Oboje sa sasiadami Min Sona. Tato rowniez praktykujacy katolik mieszka jednak w Korei i odwiedza ich po kilka razy w roku.

3. Stefano

Tato Stefano pracuje w Namanganie. Prowadzi tam jakas firme i z rzadka odwiedza zone i dzieci. Dwoje synow i mama Michaela mieszkaja na Czechowa kilkaset metrow od Oazis jesli isc w strone kosciola.

To jeden ze starszych ministrantow. On rowniez ma 16 lat. Pochodzi z Taegu. Czwarte co do wielkosc miasto w Korei. Przyjechali do Taszkientu razem z mama zaledwie rok temu wiec maja jeszcze klopoty z jezykiem. Stefano jest wysoki, uczuciowy i bardzo komunikatywny. Ponoc w pierwszych dniach oazy, gdy dowiedzial sie, ze sie zamartwiam z powodu braku dyscypliny w grupie, schowal sie w kacik pokoju i zaplakal.

Mama Stefano trzyma w domu cala biblioteke katolickich ksiazek i widac, ze sie pasjonuje religia.

4. Hyono i Agata

Hyono pochodzi z Inczonu. To miasteczko oddalone o 20 km na poludniowy wschod od koreanskej stolicy. Tam sie miesci miedzynarodowy port lotniczy. Nie mogl byc na oazie, bo spedzal lato u babci w Korei. Jest jednak bardzo lojalny. On tez ma 16 lat. Maluje na brazowo wlosy, ma mlodsza siostre, ktora nosi duze okulary i ma wlosy pomalowane na blond. Czesto pomaga w koscielnym przy zbieraniu ofiar. Ta procedura odbywa sie w sposob bardzo ciekawy. Przede Msza sw. wszyscy wchodzacy biora ze stoliczka u wejscia ulotke z tekstem czytan, spiewniczek oraz cos w rodzaju okladki na notesik. Na okladce jest ladny czerwony krzyzyk.

Do tej okładki wkłada się ofiary, by zachować pełną anonimowość i się niesie w kolejce dokładnie tak samo jak ustawiają się ludzie do komunii. Zbierająca ofiary kłania się każdemu podchodzącemu w pas i on jej odpowiada takim samym ukłonem. Ofiary przekazuje bardzo uroczyście w dwóch dłoniach nie podnosząc pochylonej głowy. Taca ma kształt dużego garnka obszytego białym materiałem z niewielkim otworem na gorze, by się nic nie wysypało. Inną ciekawostką koreańskiej Mszy św. jest brak pozycji klęczacej. Na kolana padają jedynie ministranci. Pozostali się głęboko skłaniają zarówno w momencie przeistoczenia jak i przed komunią świętą.

Rodzice Hyono prowadzą kwiaciarnię przy drodze między Oazis, sklepikiem Reginy i domem Stefano. Mama Agata jest lektorką w naszej wspólnoty. Przez mikrofon czyta ona intencje Mszy świętej oraz wydaje polecenia: "wstać, siadać"! Jest to typowy element liturgii w krajach Dalekiego Wschodu. Drugim typowym elementem, który w Taszkencie raczej znika, są białe przezroczyste chusteczki narzucone na głowę i nie związane pod szyją a swobodnie leżące na głowie. Po komunii świętej Agata czyta również dość długi werset poezji eucharystycznej, który wykonywany jest pod akompaniament organów. Mąż Agaty jest katolikiem ale do kościoła nie chodzi co kobiecie sprawia przykrość. Czasami wypowiada taką myśl, że brak sukcesu w pracy jest spowodowany właśnie brakiem modlitwy ze strony męża.

Wszyscy czworo są filigranowi, chudzi, wręcz rachityczni i sympatyczni z wyglądu.

Syn podobnie jak mama ma kudłate długie włosy. Córka i tato typowe, proste.

Hyono ma chrzestne imię Paolo. To on pomagał naszemu Biskupowi latem urządzić wycieczkę po koreańskiej stolicy, za co został zestrzelony przez zazdrosnego starostę.

Tym niemniej wyczuwam ze strony tej rodziny podobną energię jak ze strony Reginy czy mamy Stefano...

5. Maria Michaela i Uno

Kolejny 16-ty latek ma na imię Uno, na chrzcie nazwano go Józef.

Jego mama Maria Michaela długie lata pełniła ważne funkcje we wspólnoty między innymi skarbnika. Ma ona nierówny charakter i czasami źle wpływa na syna w tym sensie, że nie pozwala mu uczestniczyć w pewnych akcjach parafialnych. Na oazę na ten przykład nie pojechał on ze względu na mamę, która głosiła plotki, że na oazie dzieci nie będą się słuchać wychowawców i że nauczą się od rosyjskich dzieci pić alkohol i palić papierosy. Obawiała się, że będzie brud na terenie sanatorium, że dzieci będą pić zanieczyszczoną wodę z kranu, i inne tego typu niesprawdzone legendy.

Jak z tego widać, Koreańczycy nie są aniołami, choć gdy pierwszy raz widzą ich na modlitwie skupionych z przepięknie złożonymi dłońmi i przymkniętymi oczyma można odnieść wrażenie, że się jest w klasztorze kontemplacyjnym a nie w zwyczajnej parafii. Pod płaszczykiem skupienia kryje się burza uczuć, którym ludzie Dalekiego Wschodu owszem dają upust ale raczej w intymnej, domowej atmosferze. Jeśli się kłóci to raczej po katach lub przez telefon i rzadko można to zobaczyć. Publiczna obraza to dla Koreańczyka coś podobnego do "moralnej śmierci" i może rzeczywiście doprowadzić do tego, że człowiek całkowicie usuwa się z życia publicznego czy towarzyskiego danej grupy na długie lata. Coś takiego dokonuje się również w naszej diasporze. Jest spora grupa obrażonych, którzy przyjąwszy chrzest nie chcą chodzić do kościoła ze względu na tego czy innego członka wspólnoty z którym mieli "ciche sprzeczki".

Uno jest milczący ale niezmiennie uśmiechnięty. Ponoć jego tato jest człowiekiem bardzo pozytywnym. Zajmuje się fotografią lecz z powodu niejednoznacznych i nieadekwatnych zachowań żony leka się chodzić do kościoła.

Maria Michaela na początku znajomości była dla mnie oschła i to właśnie ona nalegała bym czytał Mszę św. i Ewangelie po rosyjsku, bo koreański za mocno kaleczy. Tym nie mniej wystarczyła mi się z czasem o kursy w szkole na Quyluku, gdzie jestem najstarszym studentem w początkowej grupie. Są tam przeważnie dwudziestolatki koreańskiego i uzbeckiego pochodzenia.

Co mnie intryguje na kursach nie ma ani jednego Rosjanina tym nie mniej wykładowca zwraca się do nas po rosyjsku!

Szkola jest dużych rozmiarów, trzypiętowa. Na wejściu jest budka dla security, wszyscy studenci są przepuszczani przez "metalowy wiatraczek" jak przy recepcji na obiektach wojennych. Muszą mieć tabliczki ze swoim nazwiskiem, zdjęciem i nazwą szkoły po koreańsku. Tylko takich ludzi stróż wpuszcza do środka.

Są w niej też kursy dla średnio i wysoko zaawansowanych a nawet grupa dla przedszkolaków. Maria Michaela przyjaźni się z dyrektorką. Ja tutaj chodzę dwa razy w tygodniu jako "wolny student" i każdy raz mam dwie pary. Nie jestem prymusem, raczej na odwrot tym niemniej mam cichą nadzieję, że uczęszczając na kursy spowoduje też pewne zainteresowanie kościołem w grupie tubylczej koreańskiej młodzieży. Tak więc jest to misja w stylu chińskim. W Pekinie jest wielu studentów i wykładowców, którzy w życiu prywatnym są misjonarzami a oficjalnie przybyli na studia.

Ponoc władze uzbeckie wiedząc o tym usunęły wielu wykładowców zwłaszcza ze szkół języka angielskiego. Mieli kłopoty wizowe na tym tle "szpiegomanii" i obawy "ukrytego prozelityzmu" również niektórzy nauczyciele z Polski.

Nie jest to jedyna koreańska szkoła w mieście.

Kiedys ich było znacznie więcej.

6. Aaron

Syn najbogatszego i wpływowego parafianina Klemensa.

Razem z rodzicami mieszka w Taszkencie od niepamiętnych czasów. Świetnie rozmawia po rosyjsku, jest błyskotliwy ale niezbyt pobożny. Kilkakrotnie z grzeczności uczestniczył w młodzieżowych katechezach ale szybko się zniechęcił i zrezygnował.

Rodzice Aarona podobnie jak Min Songa prowadzą restaurację 10 minut drogi od kościoła.

Pierwszy raz właśnie tam byłem przedstawiony parafianom na Bożo Narodzeniowym Wieczorku. Restauracja nazywa się Maru. Gdyśmy byli tam z ministrantami gospodarz nie wziął od nas pieniędzy tłumaczac, że każdy raz kiedy ksiądz odwiedza jego restaurację zaczynają tłumami przychodzić nowi klienci. Tym sposobem uważa za udowodnione, że to dla niego nie tylko zaszczyt ale również zysk!!!

Obok restauracji klub golfowy z siedmioma stoiskami do gry w golfa na imitowanych komputerowo polach.

Bardzo popularne szalenstwo w Korei. W Uzbekistanie ten biznes dopiero raczkuje.

Nasz parafianin chwalił się, że zainwestował ćwierć miliona dolarów w tę sprawę.

Niewatpliwie chciał podkreślić jak bardzo jest bogaty.

Chwalił się również pewnego razu, że jest aktualnym mistrzem Uzbekistanu w tej dziedzinie sportu. Rzeczywiście, moi parafianie są bardzo wysportowani. Dosłownie tydzień temu, gdyśmy wyjechali na cały dzień w góry, by przeżyć Polowa Msze św. na łonie przyrody, to po modlitwie i posiłku odbyły się zawody w piłkę nożną. Młodzieży było 11 osób i dorosłych mężczyzn tyle samo. Walczyli nie na żarty. Poziom był wysoki. Wynik 2:2. Młodzież pokonała na poprzez rzyty karne. Kobiety kibicowały, niektóre grały w badminton. Potem wybrano dwie drużyny męską i żeńską do gry baseball co ciekawe, reguły baseball'u zaadaptowali w ten sposób, że grają tą samą piłką co do futbolu. Trudno mi było się zorientować w regule tej gry ale widziałem jak bardzo się oni tym sportem pasjonują. To kolejne anglosaskie szalenstwo, które w warunkach Azji podobnie jak golf stało się symbolem wyższej kategorii społeczeństwa.

Podobno nasi Południowo-Koreańczycy mają w Uzbekistanie dziwne maniere dotyczące tytułomanii. Rządzący by rosyjskojęzyczni Koreańczycy, czy nawet Uzbeki, których oni jako tanich robotników chętnie angażują do pracy zwracali się do nich per "Mister". Dla przykładu: Mister Pak, Mister Li, Mister Ho. W relacjach między sobą mówią do siebie po imieniu dodając końcówkę "-si", co jest odpowiednikiem japońskiego przyrostka "-san". Tym sposobem ja do swych ministrantów mogę się zwracać grzecznościowo Hyono-si, Uno-si, Min-song-si etc., oni

zas do mnie zwracają się: “szimbunim”, co jest formą ugrzecznioną słowa Szin Bu: dosłownie “Święty Tata”.

7. Yu jin

Na młodzieżowe katechezy podobnie jak Aaron chodziła początkowo Yu Jin. To było dla niej wyraźnie meczące. Całe wakacje opuszczała nie tylko katechezy lecz również niedzielne nabożeństwa. Rodzice przyjechali niedawno z Birmy i chyba nadal niezbyt się zaaklimatyzowali. Dziewczyna ma 14 lat. Jest sympatyczna świetnie mówi po angielsku, ale wyraźnie zamknięta w sobie podobnie jak Aaron. Nie udało mi się z nią znaleźć wspólnego języka. Nie udało się to również moim ministrantom.

8. Iohan i David

Katechezy młodzieżowe są głównie na temat niedzielnej Mszy świętej. Przede Msza mam również katecheze dla dzieci pierwszokomunijnych. Jest ich dwoje. Ich chrzestne imiona: Iohan i Dawid. Iohan jest o rok starszy, ma jasną cerę i jest bardziej zważony. Dawid jest ciemniejszy, piesci się na lekcjach i robi mi psikusy. Lekcje prowadzę bez tłumacza, bo dzieci niezbyt znają rosyjski. Tym nie mniej wszelkie materiały do katechezy biorę z koreańskich podręczników. Proszę ich by po kolei czytali biblijne opowiadania lub odmawiali kolejno pacierzowe modlitwy i 10 przykazań. Powoli i zmuśnię idzie mi ta katechizacja. Tym niemniej nic zrozumienia między nimi a mną jak również z rodzicami istnieje. Oni dobrze współpracują w nauce i wychowaniu dzieciarni i to daje mi moc satysfakcji. Widzę, że poprzez te zajęcia są jakby mocniej związani z parafią i zmotywowani do uczęszczania na Mszę św.. Zdarza się owszem czasami, że tato, który wyraźnie jest mniej od mamy pobożny, przywozi dzieci na katecheze i nie doczekawszy się Mszy świętej odwozi dzieci do domu. W większości jednak wypadków pozostaje na liturgii i lojalnie z resztą parafian się modli.

9. Clara i Sophia An

Nazwisko An pochodzi z języka chińskiego i oznacza pokój.

Rzeczywiście, pasuje ono do tych parafianek, które od wielu lat zajmują się w Taszkencie strzyżeniem fryzur swoich ziomków i bogatych Uzbeków. Są to rodzone siostry.

Jedną z nich jest samotna mama i wychowuje dwóch chłopców. Młodszy z nich uczęszcza do rosyjsko-jezycznej szkoły starszy do angielskojezycznej. Oboje mają powyżej 16 lat ale na katechezy nie chodzą. Marzę, by to się kiedyś stało ale na razie nie wiem jak się za nich zabrać. Ponad pół roku nie było ich w kościele podobnie jak ich mamy i ciocie. Na koniec jednak przyszli wszyscy czworo na spowiedź i od miesiąca widzę ich systematycznie spóźniających się i szemrzących podczas modlitwy na ostatniej ławce. Starszy syn ma krepą budowę ciała i malowane na brązowo włosy. Młodszy, skromniejszy w zachowaniu, chudy i wyższy znacznie mniej ekstrawagancki.

Jedną z siostrzy ma twarz owalną inną ostre rysy.

Która jest starsza, która młodsza nie potrafię zgadnąć, choć nie są bliźniaczkami tym nie mniej myślę zawsze ich imiona. Raz na 3 miesiące korzystam z ich usług. Tutaj również nie płacę, bo to w koreańskiej kulturze “nie wypada” brać pieniędzy od kapłana.

Mam wrażenie, że takie traktowanie kapłanów jest “spadkiem” po buddyzmie.

Widywałem w Korei wędrownych mnichów, którym ludzie chętnie dawali ofiary w metro i na ulicy. Wystarczyło, że mnich uderzył w głuchą brzośnicę drewnianą bebenek i ludzie podchodzili w milczeniu obdarowując mnicha ofiarą i pokłonem.

Obie są niezmiernie dynamiczne i zycziwe.

To, że czasem znikają z parafii wynika być może ze słabej wiedzy o kościele, bo chrzest przyjmowały niedawno w Taszkencie. Inna przyczyna, że pół roku temu Marcello zachował się

w kościele niedyplomatycznie wobec jednej z nich. Skrytykował on publicznie w trakcie ogłoszeń jej niedbalej maniere czytania Pisma Świętego. Ta historia to ilustracja mej opowieści o Marii Michaeli.

Trzeba przyznać, że w parafii mamy sporo ludzi obrazalskich.

10. Anes Mun i Juliana

Jednym z liderów naszej wspólnoty jest Anesa Mun.

Podobnie jak Min Son pochodzi z okolic Guan Dzu.

Słowo Mun, to popularny chiński hieroglif oznaczający wrota czyli brame.

Warto zaznaczyć, że koreanczyki w chwili zawierania ślubu nie zmieniają nazwisk a więc mąż i żona nazywają się różnie. Dzieci otrzymują nazwisko taty.

Anes ma szpakowate, malowane włosy. Jest chuda jak Regina. Jej mąż jest pracownikiem sfery Bankowej.

To kobieta w moim wieku, która przez pół roku szlifowała mój koreański na prywatnych korepetycjach.

Ona również w “ramach korepetycji” informowała mnie o wielu skrytych aspektach i osobliwościach naszej wspólnoty. Nie, nie były to plotki, ale bardzo ostrożne rozmowy.

Dawkowała mi tę wiedzę bardzo ostrożnie i dyskretnie nikogo nie raniąc. Koreanczyki bardzo się krepują swych kapłanów, zwłaszcza gdy mają im coś przykrego do zakomunikowania. Wola długo i uparcie milczeć, nawet gdy to się wiąże z cierpieniem.

Ma męża poganina i młodszego syna, który do kościoła też nie chodzi. Katoliczka jest jej starsza córka Juliana, która tylko raz spotkałem w kościele na wakacjach. Studiuje ona w Nowym Yorku i ponieważ jest tam sama ten fakt spędza sen z powiek jej mamy.

Anesa podobnie jak większość parafian płci obojga pasjonuje się golfem, co jest dość drogą przyjemnością. Jedne odwiedziny na polu golfowym kosztują w Taszkencie 50 dolarów. W Korei taka przyjemność kosztuje kilkaset dolarów. To dodatkowo podnosi prestiż osoby i nobilituje. W moim odbiorze to swego rodzaju snobizm, tym niemniej faktem jest, że Anesa zabiera na golfa swe koleżanki katoliczki i tak spędza wolne chwile swego zapelnionego po brzegi kalendarza. Jest oprócz tego wolontariuszką u sióstr kalkutek. Wykłada w koreańskim centrum językowym a także w szkole do której zapisała mnie Maria Michaela. Jedną kadencję była starostką naszej wspólnoty. Do niedawna odpowiadała za liturgie wyznaczając chętnych do czytania i przenoszenia darów. Dobrze orientuje się w komputerze, przestudiowała dokładnie moją stroniczkę w internecie. Tłumaczy na koreański niektóre moje teksty.

11. Anna i Teresa z Seulu

To dwie nasze parafianki, które już powróciły do Korei, ale podtrzymują przyjacielskie stosunki z pozostałymi w Taszkencie członkami wspólnoty. Gdy miałem jeden dzień wolnego w drodze powrotnej z Tajwanu do Taszkentu to one właśnie zorganizowały mi pobyt w Ansanie i w Seulu.

Anna ma być nauczycielką koreańskiego. Dwa dni w tygodniu zajęcia w szkole dla dzieci niepełnosprawnych. Jej mąż pracuje w biurze. Mieszkają opodal parafii św. Ducha, która odwiedzał Jan Paweł II, mają syna studenta ekonomii.

Teresa jest sekretarką i menedżerem w pewnej firmie.

Na moją prośbę wykonała wiele telefonów do moich starych znajomych w Korei oraz kupiła lekarstwa dla parafianek z Angrenu.

W tych czasach gdy była w Taszkencie była lekorką i psalmistką.

Wyraźnie lubi się udzielać w kościele.

12. Marcello Han

Marcello to bardzo elegancki, zadbane pan. Do niedawna starosta diaspory, trzykrotnie wybierany na to stanowisko głównie zapewne ze względu na jego neutralny stosunek do parafialnych grup i dobre układy w koreańskiej ambasadzie. Przyjechał do Uzbekistanu z dużą grupą pracowników Daewoo, potem gdy firma upadła założył własny biznes związany z telefonami komórkowymi. W tej sferze pracuje również mąż innej parafianki Kryspiny. Mieszka obok Alajskiego rynku a więc trochę na uboczu względem pozostałych Koreanczyków i jest sąsiadem Anesy Yong. Mieszka z synem i z rodzoną siostrą. Malzonka mieszka w Korei i on często ją odwiedza. Jest to "latający holender" i jako lider grupy dał się zapamiętać swą niezwykłą pasywnością oraz permanentną nieobecnością. Stąd jawny upadek inicjatyw. Jego "zasługa" jest rozwiązanie Legionu Maryja i wielu podobnych grup.

13. Pedro i Teresa

To ludzie w stylu Marcello. Owszem nie podróżują tak wiele. Są zawsze w niedzielę w kościele, pewne jednak cechy wspólne z Marcello dają się zauważyć w zachowaniu Pedro.

Pedro to nowy starosta, ale wieść gminna niesie, że to raczej jego malzonka wszystkim rządzi zakulisowo pociągając umiejętnie struny intryg sobie tylko znane.

Dochodzą mnie głosy, że nie jest mi przychylna i choć obcujemy mało potrafi mi to dać odczuć. Szara eminencja. Kobiety koreańskie choć z reguły ciche jak myszki mają własny świat i potrafią swoje ideały i pragnienia realizować nie wychodząc z cienia.

Nie wolno powiedzieć, by Pedro był pasywny, bo zbiera liderów systematycznie po dwa razy w miesiącu. Ma jednak podobną wizję świata i kościoła jak Marcello.

Redukuje co się da, tłumacząc to swymi licznymi zajęciami. Wszelkie uroczystości jakie trafiają się w ciągu tygodnia przenosi-kumuluje na niedzielę, co owszem dla wielu jest wygodne ale raczej nieuczciwe wobec reszty.

Pedro jest wysoki i krepny jak słon, pali papierosy jak parowóz. Ma czerwoną cerę i wielkie mocno podkrążone oczy. Gdy mówiłem o anielskich gestach i pseudo - skupieniu na Mszy oraz wulkanicznych sercach to miałem głównie na uwadze takich ludzi jak Pedro.

Udało mi się zobaczyć ten wulkan w akcji. Parę dni po wybuchu znowu widziałem "malutkiego kupidyna" ze złożonymi rączkami i niewinna buzia dziecka.

W trakcie kilku miesięcy "rządzenia" diaspora Pedro udało się doprowadzić do leż Agate, Marie Michaele i Marie Kwak. Ta ostatnia wspólnie z przyjaciółką Helena bojkotuje od miesiąca niedzielne nabożeństwa właśnie ze względu na zachowanie Pedro. Ciekawa rzecz, że do niedawna ci wszyscy ludzie żyli w wielkiej przyjaźni i zdawało się, że tworzą jeden klan. Na koledze u Marii Kwak byli właśnie jej obecni adwersarze Pedro i Teresa. Była tam również Maria Michaela. Nie będę skrywał, że naszemu słoniowatemu aniołkowi udało się do leż doprowadzić również mnie. Tym niemniej niewiele się da zrobić, bo na takim stanowisku każdy kolejny kandydat może się okazać nieobliczalny wedle zasady "honores mutant mores" (punkt widzenia zmienia się w zależności od zmiany siedzenia).

Proboszcz mnie przed tym przestrzega i nie radzi zwalniać obecnego lidera a raczej robić swoje i cierpliwie czekać na kolejne wybory.

Pedro z początku był współnikiem Klemensa z Maru, obecnie ma własny biznes – wytwornie kim-czi. Jest nestorem naszej wspólnoty lecz również przykładem dezertera. Ze względu na konfliktowy charakter przez 8 lat bojkotował grupę i chodził na rosyjskojęzyczne nabożeństwa.

14 Johan, Veronika i Franciszka

Jednym ze starostów wspólnoty w przeszłości był Johan, mąż Weroniki.

Oboje bardzo sympatyczni ale wewnętrznie skłóceni. Weronika pochodzi z buddyjskiej rodziny i często wytyka mężowi, że ze względu na niego przyjęła katolicyzm a teraz to ona więcej się modli i więcej uczęszcza na nabożeństwa. Weronika była liderką Legionu Maryi. Wyczuwam z jej strony wiele sympatii i już dwukrotnie byłem u niej w gościnie. Nie zapraszano mnie na

kolędzie ze względu na nieobecność Weroniki w Taszkencie. Boże Narodzenie spędziła ona w Korei. Maja syna w USA na studiach i córkę Franciszkę w Szwajcarii. Ma ona w tym roku zakończyć studia.

Johan dojeżdża codziennie do swojej firmy w Yangi Bazarze, Weronika prowadzi gospodarstwo domowe i jak wspomniałem spędza sporo czasu w kościele. Prócz niedzielnych nabożeństw odwiedza siostry kalkutki w każdy wtorek po południu gdzie grupa kobiet odmawia różaniec lub koronkę. Siostry opowiadały mi że kilka osób przyjeżdża o godzinę wcześniej i szybko odchodzi, by nie spotkać swoich adwersarzy. To jakby dalszy ciąg nieporozumienia jakie mają miejsce w kościele i ciągnie się latami.

Ta rodzina podobnie jak wielu innych Koreńczyków z dużą sympatią wspomina ojca Tadeusza, Franciszkanina, który od kilku lat przebywa we Lwowku Śląskim. W czerwcu bieżącego roku odwiedził Taszkent, bo przywiozł grupę 2 starszych panów - dzieci sierot uratowanych z niewoli sowieckiej dzięki żołnierzom Armii Andersa i dziennikarza Wojtkę. Wspólnie odwiedzali i filmowali te miejsca jakie zapamiętali z dzieciństwa. Udało się im odszukać niektóre nagrobki krewnych i znajomych.

Johan był wyraźnie wzruszony przyjazdem ojca Tadeusza. Podobnie jak Tato Min Sona i siostry An fryzjerki powrócił on do wspólnoty właśnie dzięki interwencji Tadeusza.

Niestety to kolejny przykład człowieka zrażonego do kościoła na skutek konfliktów i niezdrowych ambicji.

15. Laurencio i Serena

Laurencjo jest ode mnie o rok starszy. Jest śniady, krótko strzyżony. Lubi ubierać ciemne spodnie i bordowa koszulka. Jest jednym z liderów w parafii, członkiem 5-cioosobowej Rady Parafialnej. Obecnie przejął funkcję skarbnika. Przyjaźni się zarówno z Johanem jak i z Klemensem co znaczy, że utrzymuje poprawne stosunki ze skłóconymi obozami w parafii. Jest dziennikarzem pisze artykuły do codziennej gazety koreańskiej, która ukazuje się w Taszkencie i dzięki niemu codziennie można przeczytać tam ogłoszenie o naszej wspólnotie z małą mapką jak dojechać do kościoła.

Jego małżonka Serena, niska i chudziutka z drobną twarzą i wielkimi okularami. Niesmiała, cichutka jak myszka uczestniczyła dwukrotnie razem z Anesą Mun, Weroniką i Wenerandą w wycieczkach do mej górskiej parafii w Angrenie. Podarowała mi też plastikowy garnek do gotowania ryżu. Podobny mieliśmy na Sachalinie.

Cieplutki ryż jak w termosie może w nim stać nawet 3 dni.

16. Klemens Pak, Paulo i Weneranda

Klemens jest kolejnym członkiem Rady Parafialnej.

To jedna z najmłodszych par jakie dołączyły do nas w tym roku wiosną. To koledzy Anesy Mun. Oni też zajmują się pracą w Koreańskim Banku. Latem, gdy Weneranda była na leczeniu w Korei stało się nieszczęście w ich domu. Pewien młody Rosjanin uzbrojony w ostry nóż napadł na ich mieszkanie korzystając z rusztowań, które stały na podwórku. Z samego rana, gdy ludzie udają się do pracy przeniknął przez okno do pokoju bogatego człowieka i zastał tam 15-letniego syna. Niewiele myśląc poderżnął mu gardło z obu stron a ponieważ chłopiec się bronił ugodził go jeszcze tym samym nożem w okolice serca.

Ta przygoda mocno złączyła w cierpieniu całą naszą grupę. W szpitalu ONZ codziennie dyżurowały różne delegacje z kwiatami i z życzeniami powrotu do zdrowia. Chłopiec wszystkich witał ze wstydliwym ale szczerym uśmiechem. Wspowiadał się i przyjął komunię. Ponoc w chwili napadu odmawiał poranne pacierze. Być może to go uratowało. Tak sądzą niektórzy parafianie.

Mama Paulo wróciła czym prędzej z Seulu i nocowała przez tydzień w pokoju szpitalnym na kanapie. Rana w okolicach serca była niebezpieczna ale goiła się szybko natomiast dwie szramy

na szyi do dzis nie daja zapomniec tego co sie zdarzylo. Ponoc za rok bedzie mozna zrobic operacje plastyczna. Rodzina pomimo przezytego stresu nie porzucila Uzbekistanu. W warunkach kryzysu swiatowego kazdy czlowiek ceni swa prace nawet w tak egzotycznym i dalekim kraju jakim jest dla Koreanczykow Uzbekistan.

Tajemnica sukcesu tych przyjezdnych ludzi jest zapewne wielka diaspora "tutejszych" Koreanczykow z dzielnicy Quyluk. Zostali oni deportowani z okolic Wladywostoku i Ussuryjska czyli dawnej polnocnej Korei. Mieli oni dosc czasu zeby sie zasymilowac i stworzyc podatny grunt dla politykow i przemyslowcow, ktorzy tu licznie przybywali i nadal sciagaja. W samym Taszkencie mieszka 80.000 tutejszych Koreanczykow. W innych obwodach kolejne 220 tysiecy.

17. Lekarz Dae Fu

Katolikiem jest rowniez moj lekarz. Lekarzy tradycyjnej medycyny w Chinach nazywaja Dae Fu. Nie pamietam imion moich koreanskich lekarzy wiec umownie nazywam ich po chinsku. To ze lecza wedle tej samej metody co w Chinach widac golym okiem. Nawet karta chorego zapelniana jest chinsкими hieroglifami. Kilka miesiecy wiosna i latem chodzilam na zabiegi do koreanskiej kliniki. Zalawila mi to Anesa i Kryspina, o ktorej opowiem kilka slow za chwile. Okazuje sie, ze ze wzgledu na duzy naplyw obywateli koreanskich lecz rowniez ze wzgledu na tubylczych koreanczykow Republika Korea utrzymuje bezplatna klinike otwarta dla wszystkich chetnych. Jest w niej kilku lekarzy, kilka pielegniarek i prawie dwadziescia lozek. Biorac pod uwage, ze zabieg trwa maksimum pol godziny a codziennie przyjmuje sie po kilka grup chorych mozna wyliczyc, ze liczba pacjentow dochodzi do 500 tygodniowo.

Kazdy raz gdy odwiedzalem klinike spotykalem kogos z parafian.

Procedury sa rozne. Glownie akupunktura, lecz rowniez swoiste "banki", kapiele dloni w roztopionym wosku, masaze. Kazdy raz odchodzac otrzymywalem pakieciki z numerami 26 do 32. Sa to okraglutkie czarne tabletki lub jasno - brazowy proszek z zenszenia na podniesienie immunitetu.

Moj pierwszy lekarz byl mi zyczliwy ale niewiele rozmawialismy, bo zdaje sie nie znal angielskiego. Drugi byl bardziej rozmowny. Jest wysoki, ma dlugo rozwichrzona figure, donosny glos i sporo wagrow na twarzy. Poczatkowo robil na mnie wrazenie grubianina. Z czasem mialo sie okazac, ze sie mocno mylilem. Przynioslem mu kiedys tlumaczenie moich wierszy. Na nastepne przyjecie on mi w odpowiedzi dal wydruk swej biografii i dysk z filmem "Once", jego ulubionym. To historia podworkowych grajkow. Dziewczyna wystepujaca jako glowna bohaterka jest w filmie emigrantka - Czeszka i z krewniakami obcuje na filmie w tym wlasnie jezyku, co dodaje egzotyki. Jest tam kilka ladnych piosenek ale fabula jest cieniutka. Koreanczyki maja sentymentalne dusze i calkiem inne niz Europejczycy gusta. Z tekstu biografii wynikalo, ze jest katolikiem lecz niepraktykujacym. Takich ludzi najprawdopodobniej jest wiecej i ciagle mam poczucie winy wobec nich, ze nie dla nich nie robie, by ich osmielic i zachecic do chodzenia. Najsmieszniejsze jest to, ze kosciol miesci sie naprzeciw kliniki. Gdybym byl odwazniejszy to bym go wzial za reke i poprowadzil do siebie. Bariera jezykowa jednak nazbyt mnie oniesmiela.

18. Kryspina

Maz Kryspiny podobnie jak Marcello jest przedstawicielem firmy targujacej telefonami komorkowymi najprawdopodobniej Samsunga. Nie bylem zapraszany na kolede, bo podobnie jak Weronika Kryspina spedzila swieta w Korei. Ktos z jej krewnych zmarl. Chodza do kosciola razem z mezem w miare regularnie ale na herbatke po Mszy pozostaja rzadko. Nie znam do konca przyczyny. W zadnych konfliktach raczej nie sa zamieszani ale byc moze je wyczuwaja i wola sie w nie nie mieszac.

Kryspina nalegała, bym latem powrócił na zabiegi, bo “doktor o mnie pyta”. Sądziłem, że po wyjeździe pierwszego ten drugi nie będzie się interesował moim zdrowiem. Okazało się że się myliłem. Choć starałem się w klinice nie zwracać na siebie uwagi, okazało się kilkakrotnie, że wszyscy mnie tam dobrze “znają i tęsknią”.

Obecność “szimbunim” dla Koreańczyków to nobilitacja, nawet jeśli tego nie dają po sobie znać, lubią na ten temat rozmawiać.

19. Maria Kwak

Maria Kwak to kolejna nastorka i lider parafialny. Niestety również kolejny egzemplarz wręcz kanon-ikona obrazonego katolika. Jest odpowiedzialna za ministrantów.

Po konflikcie z Pedro nie pojawia się i ministranci egzystują dzięki Min Sonowi.

Jej mąż Józef był kandydatem na starostę podczas ostatnich wyborów, ale się wycofał ze względu na zdrowie.

Pokazywał mi kolana pocięte szramami, zdaje się wymieniano mu rękę i bardzo męczy go chodzenie. Z przyczyn zdrowotnych zredukował też swój biznes. Mieszka w bezpośrednim sąsiedztwie OAZIS i dawnej kaplicy na ul. Saperów.

Ma syna studenta w Londynie. To bardzo spokojny, zrównoważony człowiek. Ojciec Andrzej, mój poprzedni, kapelan wspólnoty radził biskupowi tego właśnie człowieka wyznaczyć na starostę. Niestety porządek jest taki, że Koreańczycy sami wybierają a Biskup może jedynie zaopiniować te lub inną kandydaturę. Nazwisko nowego starosty ogłasza proboszcz na początku czerwca. Starosta sam dobiera sobie 5 współpracowników.

Jak widać z tekstu większość parafian wysyła swe dzieci na studia do Rosji lub na Zachód.

Tylko niektórzy studiuje w Taszkencie, w drodze wyjątku.

Byłem na koledzie u tej rodziny.

Był tam również Pedro z Teresą, Marią Michaelą i wspomniana wcześniej Helena...

20. Helena

Helena to jedna z niewielu “business woman” w mojej parafii. Nie wiem jakie są losy jej męża. Wychowuje sama syna około 15 lat i o dwa lata młodszą córkę.

Przyjawni się z Marią Michaelą I z Marią Kwak. Do kościoła chodzi rzadko i raczej bez dzieci. Ma kilka sklepików w mieście z drobnymi towarami skózanymi: buty, torby etc.

Koledowałem u niej w domu a także w sklepach wspólnie z jej przyjaciółkami w specjalnie wybrany na ten cel dzień. Do innych parafian wozila mnie Anesa Mun. To właśnie wtedy po raz pierwszy dostrzegłem linie podziału i konfliktu. Na koledzie poświęciłem jej stosunkowo skromne mieszkanie na metrówkę Oybek, niedaleko od salonu siostr. An. Poświęciłem też dwa sklepy. Jeden na odległym Czellanarze i drugi na Bazarze Hospitalka. Zatrudnia u siebie Uzbeki i Rosjanki.

Widziałem jedną z nich po kilku miesiącach i potwierdziła, że teraz sprzedaje się lepiej.

Klientów przybyło. Trochę się bałem czy może odpowie mi ze na odwrot.

21. Anesa Yong

To ostatni spośród 5 liderów, członków Rady Parafialnej. Nie znam jej kompetencji i jest to mój ból, że nie jestem wtajemniczany w treść posiedzeń Rady. W Polsce jest odwrotnie, to raczej kapłani mało mówią członkom Komitetów i nie dają żadnych uprawnień. Tutaj ja się czuję jak “piate koło u wozu” ale taka jest właśnie “koreańska droga kościoła”. 225 lat temu pierwsi katolicy, którzy przynieśli wiarę z Chin byli świeckimi arystokratami. Tak zostało do dziś. Katolicy w Południowej Korei to generalnie rzecz biorąc “elitarny klub bogaczy i uczonych”. Zwykli śmiertelnicy z trudem przebijają się przez gąszcz zwyczajów i przywilejów, których

pojac prostemu ksiedzu z innego kraju i kultury moze kosztowac wiele lat poszukiwan i wysilkow.

Kiedys Pedro powiedzial otwarcie, ze Jarek-Szimbunim nie zna Koreanczykow i dlatego nie wie jak sie zachowac. Moi poprzednicy ponoc nie wtracali sie w sprawy zarzadzania wspolnota i Pedro ich za to chwali. Ja natomiast widzac trudnosci i konflikty nie moze sie powstrzymac od pokusy, by swoje 3 grosze wcisnac.

Anesa ma 46 lat wiec jestesmy rowiesnikami. Mieszka jak wspomnialem po sasiedzku z Marcello z mlodszy synem. Starszy studiuje w Seulu.

Maz jest dyrektorem firmy krawieckiej w Bucharze i co tydzien na weekendy przyjezdza do Taszkientu.

Ta rodzinka rowniez zapraszala mnie na kolede i bylem zaskoczony goscinnoscia.

Zwykle "koreanska koleda" polegała na poswieceniu scian i wedrowce do kolejnego domu.

Podobnie jak w Polsce. Ja jednak poprosilem o prawo, by w kazdym domu posiedziec i pogadac.

U Anesy Yong koleda trwala okolo 40 minut.

Aby zdjac z siebie podejrzenia o wielkich dochodach chce od razu zaznaczyc, ze w trakcie koledy nie ma zadnych kopert. Wszelkie skladki parafialne trafiaja po Mszy do kasy parafialnej.

Do mojej kieszeni trafiaja jedynie intencje Mszalne. Tego uzywam nap race z ministrantami.

Na inne wydatki Koreanczyzy opodatkowuja sie i tym sie zajmuje dziennikarz Laurencjo.

22. Studenci

Mamy tez grupe przyjezdnych studentow.

Zdaje sie jest ich troje. Czesto prosza o spowiedz i zawsze przyjmuja komunie swieta. Integruja sie z trudem i szybko odchodza po Mszy swietej. Ponoc studia w Korei sa bardzo drogie i dlugie.

Oni tu studiuja medycyne i maja male szanse, by z uzbeckim dyplomem nostryfikowac sie w Korei i podjac prace. Tym niemniej mamy taka grupe smialkow. Sa tutaj juz drugi rok.

Malo z nimi obcuje wiec nie znam ich imion ani charakteru. To jeszcze czas pokaze, mam nadzieje.

23. Bracia Protestanci

Znana jest opowiesc o bogatym mlodziencu a takze o uchu igielnym.

Patrzac na moich skloconych i niezwykle ambitnych parafian widze jak wiele prawdy sie miesci w tych przypowiesciach. Przy odrobinie misyjnego ducha nasza wspolnota moglaby byc o kilka razy wieksza, my jednak od lat zamiast rosnac tracimy kolejnych czlonkow.

To jakas mistyka ta klotliwosc. Wielokroc probowalem zwrocic uwage parafian na to,ze gdyby ich wiara byla szczera i gdyby lepiej sie odnosili do swych "slug", to oni zamiast stac przy samochodach i palic papierosy w trakcie nabozenstwa zaszliby do kosciola do srodka i posluchali cos pozytecznego dla duszy. Tym sposobem liczba parafian podwoilaby sie i po wyjezdzie biznesmenow z kraju a taki dzien w koncu przeciez nastapi, bylby w Taszkencie na ich miejsce jako ich wychowankowie i adepci. Te jednak "kamienne mosty" i mury wybudowane poprzez sztuczne pragnienie wyzszosci nawet w lonie kosciola psuje nam cala robote.

Z drugiej jednak strony nie tracę nadziei, ze ku zdumieniu wielu z tej grupy tez moga wyrosnac powolania oraz ludzie swieci.

Taka nadzieje wlewa w moje serce zachowanie "konkurencji" czyli poludniowo-koreanskich misjonarzy, ktorzy maja kilkadziesiat parafii w Taszkencie podczas gdy my tylko jedna.

O misyjnych wyczynach Protestantow - Koreanczykow w sasiednim Afganistanie dwa lata temu z trwoga dowiedzial sie caly swiat. Okolo 20 protestanckich misjonarzy bylo wiezionych przez talibow kilka miesiecy i zycie zachowali cena wielkiego okupu oraz wycofania koreanskich wojsk.

W Taszkencie Protestanci Prezbiterianie zachowują się podobnie i przez to mają sporo trudności, co rzutuje negatywnie na losy wielu innych denominacji. Miejscowi muzułmanie są zagniewani na tych pastorów, którzy wychodzą poza ramy etnicznego getta i do swych koreańskich wspólnot wciągają wielu etnicznych Uzbeków.

Poswieciłem tej sprawie oddzielny tekst. Muszę przyznać rację, że wulgarny prozelityzm zamyka raczej drogę do nawrócenia. My katolicy mamy w Bucharze Centrum Dialogu międzywyznaniowego. Podobne centrum pod egidą prezydenta Nazarbajewa istnieje w Kazachskiej Astanie. Jest to żywy pomnik odwiedzin Jana Pawła II w Środkowej Azji i jego apelu, by prowadzić taki dialog. To chyba jest właściwa droga naszego Kościoła, tym niemniej Protestantom też trzeba pogratulować odwagi i pozazdrościć pewnych sukcesów na tych trudnych misjach.

Na marginesie

Na zakończenie chcę wrócić do ciekawego tematu pielgrzymek papieskich. Jan Paweł II był w Korei dwukrotnie. Po raz pierwszy na 200-lecie katolicyzmu w Korei w 1984 i w 1988 na Kongresie Eucharystycznym.

Pielgrzymki zrobiły wielkie wrażenie na tyle, że liczba katolików w kraju na oczach się podwoiła. Koreanczyki są bardzo otwarci na tego rodzaju spektakularne zdarzenia. Myślę, że jest to cecha wspólna Azjatów.

Proszę zauważyć jak starannie Chinczyki przygotowali Olimpiadę. Jestem świadkiem Podroży Ojca Świętego do Kazachstanu. Nie wiem jak wyrazić w cyfrach wzrost Kościoła po tych odwiedzinach ale autorytet katolików w tym kraju jest dziś wielki a przez to i nam w Uzbekistanie żyje się lepiej.

8 lat temu gdy papież Jan Paweł II był w Astanie, z Taszkentu poleciały do Kazachstanu dwa samoloty charterowe. O tym by zapraszać papieża do Uzbekistanu raczej mowy nie było.

Teraz owszem jest planowana pielgrzymka Benedykta XVI do jakiegoś kraju w Azji, bo to jedyny kontynent, którego on jeszcze nie odwiedził.

Mówi się o Wietnamie i o możliwym przystanku na poświęcenie katedry w Karagandzie. Ja słysząc o tym nagabywałem naszego Biskupa, czy podobny przystanek nie byłby możliwy i u nas, bo za rok konsekracja Kościoła w Bucharze i otwarcie Centrum Dialogu. Ku memu zdziwieniu Biskup nie zachnął się i nie wysmiał mego pytania lecz całkiem poważnie i rzeczowo odpowiedział: “to sprawa nuncjusza” a jest nim Antoni Mennini rezydujący w Moskwie.

Może ten koreański cud powtórzy się jeszcze w Taszkencie.

Modlę się o to bardzo i czytelników do takiej modlitwy zachęcam.

x. Jarek Wisniewski, Taszkent 22 października 2009

www.orient.to.pl